Cena 90 gr.

mój pies

Nr 2
15 luty
1939



miesięcznik poświęcony życiu psa

organ towarzystwa miłośników psa służbowego w polsce

MÓJ PIES MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY POŚWIĘCONY KYNOLOGII
ORGAN TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW PSA SŁUŻBOWEGO W POLSCE
NR 2 Warszawa 15 lutego 1939 r. ROK VIII

Ignacy Mann

GRUPA DOGÓW POCHODZENIE

(Wyjątek z drukującej się książki pt. „Rasy psów")

Grupa dogów obejmuje niemal wyłącznie psy masywne, grubokościste, o potężnej czaszce i krótkim pysku. Cechą charakterystyczną tych psów jest, że większość z nich posiada wiele luźnej skóry na pysku, głowie i karku, która tworzy fałdy i bruzdy oraz daje się bardzo lekko przesuwać. Do tej grupy zaliczamy dzisiejsze dogi właściwe oraz ich przodków, krewnych bliższych i dalszych, jak: mastiffy, bordeux-dogi, mopsy, buldogi, boksery, bernardyny, nowofundlanczyki itp.

Zbadanie historii tej grupy psów kosztowało wiele pracy i badań; kilka teoryj przez dłuższy czas tworzyło dość wielkie zamieszanie; dzisiaj nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że praojcem tej grupy był wilk. Dłuższy czas nauka nie była pewna, czy psy te pochodzą z jednego miejsca, z którego następnie zostały rozwiezione do innych części świata i krajów, czy też pochodzą z tego samego praprzodka, lecz z różnych okresów i z różnych części świata, zupełnie niezależnie od siebie. Sądzono, że grupa ta jest świadomym produktem krzyżówki wielkich prymitywnych ras psów w różnych centrach kultury, gdzie człowiek starał się uzyskać psa o silnej budowie, potężnym uzębieniu, który by strzegł trzodę przed grubym zwierzęciem, pomagał w walce z nieprzyjacielem i strzegł domostwa. Takimi centrami, z których psy z grupy dogów pochodzą, miały być kraje zamieszkałe przez: Asyryjczyków, Persów, Indów, Greków, Rzymian, Germanów i Gallów. Dzisiaj nie potrzebujemy doszukiwać się miejsc, z których te psy pochodzą, albowiem jest rzeczą bezspornie dowiedzioną, że wszystkie mają jedną kolebkę i jednego prapotomka, którym jest wilk tybetański (*Canis niger*).

Kolebką tych potężnych psów była wielka wyżyna tybetańska, gdzie do dnia dzisiejszego żyje prototyp tej grupy—mianowicie dog tybetański (*Canis molossus thibetanus*). Jest to potężny pies, podobny do bernardyna, dochodzący do wysokości nawet 90 cm., o potężnej głowie i krótko owłosionych, przylegających uszach. Mimo swej wielkości jest dog tybetański bardzo czujnym i ruchliwym psem. Miękkie, wełniste podszycie i długa, szorstka sierść chronią go przed zimnem, maść czarna lub rdzawo-brązowa zlewa się z otoczeniem. Jego wielostronna użytkowość i służba, jaką oddaje tubylcom, zaskarbiła mu wielki szacunek. Jest pasterzem, stróżem namiotów i obrońcą karawan. Występuje w dwu odmianach: ciężkiej i lżejszej. Cięższa jest produktem naturalnym. Fakt ten jest bardzo ważny z punktu widzenia dziedziczności, ponieważ tłumaczy nam dlaczego naprzykład bernardyny czy dogi łatwo wyradzają się w lżejsze typy. Anglicy, którzy wiele czasu poświęcili na zbadanie życia tego psa, nazywają go „*Mastiff of Tibet*". Francuzi „*Dague du Thibet*".

Już Marco Polo zwrócił uwagę na tego pięknego psa, „który jest tak wielki jak osioł" i powiada, że naród „*Liu*" posłał cesarzowi *chińskiemu* „*Wauwang*" psa tybetańskiego „*Ngao*" w podarku. Tybetańczycy wierzą, że pies ten pochodzi od niedźwiedzia: mięsa jego jednak tak jak naprzykład Chińczycy mięso Chow-Chow, nie jedzą. Dog tybetański jako pies wybitnie



Dog tybetański.



Wykopalisko z Niniwy przedstawia Mastiffa z wojownikiem. IX wiek przed Chr.

użytkowy dostaje się z Tybetu do Nepalu, Indii, Chin; również assyryjsko - babilońskie centrum kulturalne przyswaja sobie tego psa. Na grobowcach królewskich w Birs Nimrud (Niniwa), pochodzących z 9 tego wieku przed Chr., widzimy rzeźbę tego potężnego psa, idącego na bój z wojownikiem. Z rzeźby tej można wywnioskować, że wielkość jego dochodziła do 86 cm., a z wyglądu był podobny do bernardyna, o bardzo silnej, głębokiej piersi. Odcyfrowane znaki pozwalają na stwierdzenie, że ten pies „*Ka - lab*" był nazwany „*l-Lam-Li*" co oznacza „*pies z Elam*" albo też „*pies pochodzący ze Wschodu*" (Tybet?).

Musimy się przez chwilę zastanowić w jaki sposób pies ten dostał się do Europy.

Dwa wielkie szlaki prowadziły z Azji do Europy: jeden pośredni przez Afrykę: to wielka droga Fenicjan, prowadząca z Sycylii do Hiszpanii, a następnie do Brytanii; druga to droga rzymskiego oręża. Fenicjanie brali chętnie ze sobą wspaniałe okazy psów, mając możność wymiany ich na kosztowne surowce, a Rzymianie używali ich do pomocy w walkach do pilnowania jeńców. Często wodzowie posiadali przy sobie piękne psy poprostu dla przyjemności. Dzisiejszym bezpośrednim potomkiem psów, przywożonych przez Fenicjan, jest angielski Mistiff, który niemal 2000 lat przetrwał bez zmiany. Krzyżowany następnie z prastarą rasą brytyjskich chartów dał o wiele lżejszego duńskiego doga, prototyp dzisiejszego doga niemieckiego. Dalsza selekcja krzyżowania i specjalna hodowla dały doga, mopsa, boksera. Droga oręża rzymskiego przedstawia się bardzo ciekawie zwłaszcza, że posiadamy wiele zapisków i nie potrzebujemy tonąć w domysłach. Kserkses, wyruszając na podbój Grecji, zabrał ze sobą całą masę psów, potomków dogów tybetańskich, starych azjatyckich Mastiffów, tresowanych specjalnie do celów wojennych. Aleksander Wielki otrzymuje w roku 325 po Chr. podczas swojej zwycięskiej wyprawy do Indii wielką ilość psów od króla Porusa. Psy te później rozmnożyły się i służyły do obrony, walki z wrogiem, a nawet brały udział w krwawych zapasach na arenie. One to dały początek tak zwanemu Molossowi, który stanowi pośrednie ogniwo między dogiem azjatyckim, a dzisiejszymi odmianami. Nazwa Molossus pochodzi od miejscowości *Molottia* (po łacinie) albo *Molossis* (po grecku), leżącej w południowej części dzisiejszej Albanii. Tam znajdowała się przesławna świątynia Zeusa; tam wróżono z szumu drzew. Nic dziwnego, że wielu wiernych, ciągnąc do sławnego miejsca po radę lub z pielgrzymką, zachwyconych widokiem wspaniałych psich okazów wracało do swego kraju nie sami, lecz z psem. Z czasem każdy niemal wybitniejszy mąż stanu powinien był wykazać się posiadaniem Molossa, bo tak wymagał dobry ton. Psy te były tematem rzeźb i poezji. Wspaniały ołtarz Zeusa w *Pergamon* przedstawia walkę mieszkańców Olimpu z gigantami podziemnymi: w walce tej pomagają bogom Molossy. Wspaniała rzeźba Nikiaszu, przedstawiająca tego wspaniałego psa, zdobi do dnia dzisiejszego Muzeum Watykańskie!

Jak z opisów i rzeźb wynika, posiadali Rzymianie dwie odmiany tych psów: jedną białą do pasterstwa, drugą czarną, nieco silniejszą — do obrony osobistej i strzeżenia domostwa.

Dalsza historia Molossa to historia rzymskiego miecza i kolonizacji. Ciągnie on przez Alpy do Helwetii, gdzie aklimatyzuje się, dając później wspaniały typ psa górskiego, niezrównanego pasterza, zwanego przez Szwajcarów „Sennenhund". Dowodem tego są wykopaliska, poczynione w rzymskiej kolonii i garnizonie *Vindonissa* (w dzisiejszej Szwajcarii), gdzie znaleziono nie tylko kości i czaszki starego Molossa, ale i lampy oliwne, przedstawiające jak najdokładniej owe rzymskie psy. Tak porównania kości jak i rzeźb świadczą o bezsprzecznie najbliższym pokrewieństwie szwajcarskich psów alpejskich z Molossami.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, ze kiedy Bernard de Menthon, założywszy w drugiej połowie dziesiątego wieku klasztor na przełęczy Św. Gotharda (2472 n. p. m.), a potrzebując silnej rasy psów, które by, ratując zabłąkanych, mogły dzielnie stawić czoło burzom, zamieciom i klimatowi alpejskiemu — wybrał właśnie te dzielne psy. W ten sposób powstał późniejszy pies z gór św. Bernarda, czyli bernardyn...

Do tej samej grupy należy też nowofundlanczyk, który budową czaszki, i całym niemal wyglądem zewnętrznym odpowiada Molossowi. Anglicy, wywożąc stare psy typu Mastiffa na Nowąfundlandję, i krzyżując je z tamtejszą rasą, otrzymali nową odmianę w postaci nowofundlanczyka. Tak w promieniu tysięcy lat przedstawia się historia dogów. Jest to naprawdę historia, idąca w parze z historią postępu i rozwoju ludzkości. Ramy tego artykułu pozwalają tylko na pobieżne zajęcie się tymi sprawami. Jeśli nawet pod tym kątem widzenia będziemy patrzyli na nasze bernardyny, buldogi, nowofundlanczyki, to zawsze potrafimy sobie łatwo wytłumaczyć ich zachowanie się podczas jakiejś niecodziennej sytuacji: będzie to *atawizm*, odezwanie się cech któregoś z praprzodków,



Mastiff.



Moloss rzymski, rzeźba na lampce oliwnej wydobyta w Vindonissa.



Sennenhund.

który żył w innych warunkach niż większość psów dzisiejszych, które są ofiarami ciasnych, dusznych miejskich mieszkań..

Raczej dla dokładności niż dla nauki wspomnieć muszę na tym miejscu o teorii Holzheimera, którą Niemcy przyjęli i skwapliwie propagują. Uważają oni, że cała grupa dogów powstała w krajach nordyckich, jako potomkowie wilka skandynawskiego. Psy te używane do boju i do polowania dotarły nad Morze Śródziemne, a następnie do Afryki i Azji. Rasa ta miała powstać bardzo dawno; w średniowieczu hodowlą zajmowały się zamki rycerskie i dwory możnych.

Rozprawienie się z tym produktem często biurkowych kombinacji, pozostawiam kynologowi szwajcarskiemu tej miary, jakim jest prof. Tschudy z Bazylei, który powiada: „Teoria ta wydaje mi się bardzo niesympatyczna; jeżeli zważymy, że psy typu Mastiffa były wynikiem długotrwałego udomowienia, planowej i świadomej hodowli, dochodzimy do przekonania, że taki typ psa, jaki widzimy w dogu, bezsprzecznie może wystąpić tylko i jedynie u narodów o wielkiej kulturze, a ta przecież w krajach germańskich znacznie później wystąpiła niż np. w Mezopotamii, gdzie już w 9 tym wieku przed Chr widzimy rzeźby, wyrażające dokładnie psy typu dogów. Według niemieckiej teorii musieliby Germanowie rozpocząć planową hodowlę dogów co najmniej na 1000 lat przed nar. Chr., by na 9-ty wiek dotarły one do Mezopotamii: chyba jednak Germanowie wtedy nie bardzo myśleli o hodowli psów. Pojawienie się wśród prymitywnych narodów psa doskonale wykończonego, działa tak na kynologów, jak działa na podróżnika pojawienie się w dżungli drapacza chmur, wystawionego rękoma dzikich szczepów, gnieżdżących się po jaskiniach czy lepiankach".

Z. Vostrakowa
(Gniezno).

O pekińskim pałacowym piesku

Patrząc na załączone fotografie, czy nie przypomina nam się bajka Andersena o psach, które miały oczy jak filiżanki? Andersen nie mógł znać pekinek, ponieważ w owych czasach żyły one ukryte za murami pałaców cesarza chińskiego w Pekinie, ale genialna wyobraźnia wielkiego pisarza napewno rysowała mu w myśli kształty psa pekińskiego. Bo rzeczywiście — czy istnieje na świecie rasa, która mogłaby się poszczycić tak wielkimi o cudnym wyrazie oczami? W oczach tych odbija się cała ich mądrość wschodnia tajemnicza, niezbadana, jak niezbadane jest ich pochodzenie. Cała postać psa pekińskiego jest jak z bajki, tyle ma w sobie bajkowości przez swą oryginalność, że kto raz widział rasowego pekińczyka, ten pod jego urokiem pozostanie na zawsze. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam zagranicą takie psy, wydały mi się małymi smokami chińskimi i nie mogłam opanować wrażenia, jakie na mnie wywarły. Bo jakżeż mogło być inaczej? — nóżki króciutkie, powykrzywiane, głowa ogromna, nosa brak — pozostał tylko czarny punkcik, oczy „jak filiżanki", chód jakiś nadzwyczajny, wężowy, łapeczki, uszy, ogonek — kosmate, puszyste i rozwiane. Coś takiego, że trudno jest *opisać* pekińczyka, trzeba go *widzieć!* To też nie uspokoiłam się, dopóki nie „przyleciały" do mnie z Anglii dwa takie „smoki", one były pierwszymi przedstawicielami tej rasy w Polsce i w rodowodzie każdego prawie pekińczyka, urodzonego w Polsce, figurują między dziadkami i babkami psy tego pochodzenia (Ashton More).

Piesek pekiński zachwyca nas nietylko swą główką i figurką, ale i swym przemiłym charakterem, — zachwyca on nas teraz, a od VI wieku zachwycał dwór chińskich cesarzów, nic więc dziwnego, że jest tak dumny, pełen godności i przeświadczenia o swej wartości i miłości, jaką wzbudza w otaczających. To też kto raz posiadał takiego pieska, ten będzie zawsze wiernym tej rasie.





Pyszczek pekińskiego pieska przypomina twarz dziecka i nie zgorszy się chyba nikt powiedzeniem pewnej starszej, patriarchalnej pani, że „taki piesek może zastąpić dziecko". Ten niezwykły wygląd pekinek rozbudza fantazję co do jego pochodzenia, które jest okryte mgłą tajemniczości. Podobno przybyły one z Tybetu i były ofiarowane chińskiemu cesarzowi. Były one ulubieńcami cesarzów przez długie lata, — dynastie Teng i Ming były jej wierne aż do upadku cesarstwa.

Śliczną jest legenda o pochodzeniu pekińskich piesków. Król lwów zakochał się w małej małpeczce i zwrócił się do króla zwierząt Ah Chu z prośbą o zezwolenie na poślubienie ukochanej. Król uprzedził lwa, że straci on swą wielkość, poślubiając małpkę, a gdy i to nie zraziło lwa, król, wzruszony jego miłością, pozostawił mu wszystkie przymioty lwa. I rzeczywiście: rasowy pekińczyk przypomina swą budową lwa, a także zachował jego charakter — królewską dostojność, wielkie poczucie godności osobistej, odwagę i umiejętność panowania nad otoczeniem, — małpeczka zaś dała mu w spadku cudowne oczy, wesołość, zwinność i figlarność. Że pieski te tak dobrze odczuwają swą wartość i mają w sobie tyle godności, że są samowolne i słuchają swego pana tylko z miłości — nie jest to nic dziwnego, zważywszy, jakie życie prowadziły one w pałacu cesarskim przez setki lat. Były one towarzyszami i ulubieńcami rodziny cesarskiej, asystowały przy wszystkich uroczystościach dworskich, były wprost ubóstwiane, stawiano na ich cześć pomniki i świątynie, karmiono je piersią kobiecą, aby im wszczepić mądrość ludzką, miały wielką ilość dozorców, którzy życiem odpowiadali za zdrowie swych pupilów. Obecnie niema zupełnie w Chinach tej rasy cesarskiej, — są tam psy podobne do pekinek pałacowych, ale są zaledwie tylko podobne i znacznie większe.

W starożytnych grobach sprzed 62—917 lat spotykamy rzeźby tych psów; olbrzymie ich posągi sprzed 2000 — 3000 lat zdobią wejścia do świątyń i pałaców, postacie tych psów widzimy w haftach, rzeźbach w drzewie, metalu i porcelanie, — a wszędzie uwydatniono typ tych piesków: szeroką pierś, krzywe nóżki, tułów lwa i wesoło wzniesiony puszysty ogonek. Dziś jeszcze znajdują się w Chinach w okolicy Foo-Chow czciciele psów; rysują oni na piasku postacie pekinek i modlą się do nich.

Cesarzowa - wdowa Tzu - Hsi była namiętną hodowczynią pekinek i napisała o nich poemat:

„Niech piesek - lew będzie mały,
niech ma rozwiewający się kołnierz wkoło szyi na znak godności
Niech rozpuści falisty sztandar wspaniałości na grzbiecie.
Niech twarz jego będzie czarna,
niech pierś jego będzie kosmata,
niech front jego będzie prosty i niski, podobny do czoła prawego, zgodnego boksera,
Niech oczy jego będą wielkie i błyszczące,
niech uszy jego będą podobne do żagli wojennej dżonki,
niech nos jego będzie jak u boga małp u Hindusów.
Niech przednie jego nogi będą zgięte, aby nie miał chęci odchodzić daleko albo porzucić granice cesarstwa.
Niech jego postać będzie podobna do lwa polującego i rzucającego się na swą ofiarę.
Niech łapki jego będą podbite obfitym włosem, aby tłumiły kroki jego,
niech futerko jego rywalizuje we wspaniałości z miotełką z tybetańskiego jakka, którą wachluje się namiot cesarski, by odstraszyć fruwające owady.
Niech będzie żywy, aby uprzyjemniał rozmowę swymi skokami,
niech będzie bojaźliwy, aby nie narażał się na niebezpieczeństwa,
niech będzie towarzyski, aby żył w przyjaźni z innymi zwierzętami, rybami albo ptakami, które znajdują przytułek w pałacu cesarskim.
A co do koloru —
niech będzie jak lew złocisto - piaskowy, aby był noszony w rękawie żółtej sukni,
— albo jak czerwony niedźwiedź,
— albo czarny lub biały niedźwiedź,
— albo w pasy jak smok,
tak aby był dopasowany do każdego stroju cesarskiej garderoby.
Niech czci przodków swych i składa zawsze ofiary na Psim Cmentarzu w Zakazanym Mieście podczas nowiu księżyca.
Niech się zachowuje z godnością.
Niech się nauczy gryźć natychmiast obcych djabłów
Niech będzie delikatny w jedzeniu, aby znać było po jego wybredności, że to jest piesek cesarski.
Płetwami rekina, wątróbkami kulika, piersiami przepiórki niech będzie karmiony,
a do picia dawajcie mu „herbatę" z warzonych wiosennych pędów karłowatego krzaka, który rośnie w Hankow,
— albo mleko antylop, które się pasą w parkach cesarskich.
W ten sposób zachowa on czystość i godność osobistą,
A w dniu choroby niech będzie namaszczony oczyszczonym tłuszczem z łap świętego lamparta
— i daj mu do picia w skorupce jaja drozdowego sok z jabłka indyjskiego, w którym były rozpuszczone trzy drobno pokrajane kawałki rogu nosorożca —
i przyłóż do niego pstre pijawki.
Tak on ma spoczywać,
ale jeśli umrze,
pamiętaj,
że i ty jesteś śmiertelny".

Pierwsze pekińskie pałacowe pieski przybyły do Europy w r. 1860. Zdobyli je angielscy oficerowie przy zajęciu pałacu cesarskiego przez aliantów. Znaleziono tam 30 trupków tych piesków i 5 żywych, ukrytych za portierą. Wystraszone biedactwa „służyły", kiedy ujrzały przybywających. Mieszkańcy pałacu uciekli, wziąwszy z sobą tylko część piesków, resztę zaś woleli pozbawić życia, niż oddać w ręce „białych zamorskich djabłów". W późniejszych latach zdobyto jeszcze kilka pałacowych piesków i one dały początek rozwoju tej rasy w Anglii. Jednego pieska ofiarował chiński książę dowódcy wojsk angielskich w nagrodę za uwolnienie go z oblężonego pałacu, dwie pary były „przemycone" z Chin: jedna przyjechała w walizce z ubraniem, druga — w sianie, gdyż w inny sposób nie możnaby było je przewieźć.

Przed wielu laty na wystawie w Anglii sądził pekinki chińczyk Wang - Yun. Następujący standart wzięty jest z „The Illustrated Kennel News", który podaje *własne słowa Mr. Wang-Yun'a:*

„*Dobre cechy*:

Głowa ma być duża, proporcjonalna do korpusu,
Pierś ma być szeroka.
Uszy mają być duże (big).
Szyja ma być krótka.
Nogi powinny być krótkie i najlepiej, jeśli **nogi przednie są wygięte na zewnątrz i tworzą koło** (jak ma Ming Pekingese Ah-Bah — przyp. tłum.).
Oczy mają być wydatne.
Ogon powinien rozwiewać się w górze i nie przechylać na żadną stronę.
Nos zadarty.

K o l o r y (podług klas co do piękności):
żółty z białym i czarny z białym (I klasa)
cały czarny (my nazywamy go He Hai Hum) (II klasa)
cały żółty (my nazywamy go Chin Mao Hao — „Lew o złotym włosie" w kolorze lisa lub wilka (II klasa).
Czerwony również w kolorze lisa lub wilka (III klasa).

Kolory najpiękniejsze:

cały czarny z małą okrągłą białą plamką na czubku głowy — nazywamy go tu Yu Ting (dżetowy guzik);
cały czarny z białymi stopami lub nóżkami — nazywamy Hsich Li Chan czyli „ten który w śniegu chodzi" – najlepszy ze wszystkich poprzednich kolorów".

(Zaczerpnięte z książki „Toy Dogs" „Les chiens d'agrement" M me Milner).

Lady Betty opowiada nam w „The Dog World" o książce „Cesarskie kadzidło", napisanej przez chińską księżnę „Der Ling". Dla miłośników pekinek szczególnie zajmującym będzie opis życia pekinek w pałacu i stosunek cesarzowej — wdowy Tzu-Hsi do swych ulubieńców.

Cesarzową nazywano „Stary Buddha" i pieskom również znane było to imię. Księżna Der Ling opowiada, że pekinki mieszkały w bambusowych klatkach, ustawionych wkoło podwórza pałacu, miały jednego głównego dozorcę i trzech jego pomocników. Gdy cesarzowa się zbliżała, dawany był znak pieskom: „Stary Buddha idzie!" — i pieski na komendę chóralnym szczekaniem witały cesarzową, okazując swe dobre wychowanie. Na rozkaz wszystkie pieski wyskakiwały z klatek i przewracały koziołki, na rozkaz



kładły się i pozostawały bez ruchu. Potem na rozkaz „wstać"! pieski siadały, oczekując dalszego rozkazu czy należy szczekać czy zachować milczenie. Potem na słowa: „Witajcie Jej Cesarską Mość"! pieski szczekały i machały przednią łapką.

Cesarzowa znała starożytną historię tych piesków bardzo dobrze i opowiadała księżnie Der Ling, że rasa ta jest bardzo stara i pochodzi z Mandżurii, gdzie była znana pod nazwą „Harba Go"; z czasem otrzymała w Chinach nazwę pekińskich pałacowych piesków.

Cesarzowa bardzo drobiazgowo interesowała się żywieniem pekinek. „Harba Go" nie może otrzymywać zbyt wiele wody do picia podczas okresu wzrostu, gdyż urósłby za wiele, a to byłoby brzydko. Jedzenie dla niego powinno być tak starannie przygotowane jak dla dziecka.

Cesarzowa miała swego specjalnie ulubionego pieska imieniem „Hai-Lung" (wydra) „On był mały, ciemno brązowy, o długim jedwabistym uwłosieniu, krzywych i krótkich nóżkach i tak wielkich oczach, jakich nigdy nie widziałam". Księżna dodaje: „Jest on zapewne najlepszym psem w tej rasie i cesarzowa ubóstwiała go". Spał on w sali tronowej, miał specjalnego dozorcę, który go pilnował; koszyczek jego był podszyty jasno czerwonym jedwabiem; jego szorki były ze skórki podbitej czerwonym jedwabiem, a pod bródką miał trzy dzwoneczki. Na obróżce za uszami były z obu stron pompony — jeden z czerwonego, drugi z zielonego jedwabiu. Smycz była kilka stóp długa i naszyta wzdłuż delikatnymi dzwoneczkami, tak że gdy tylko się poruszył, dźwięczała muzyka. Karmiono go siekaną wątróbką z ryżem i sosem, a cesarzowa osobiście przed karmieniem kontrolowała jego pożywienie.

Pieski cesarzowej otrzymywały imiona stosownie do swego koloru — np. „Czarna chmurka nad śniegiem" dla psa czarnego z białymi łapkami, „Srebrna Igła", „Deszcz", „Wiatr", „Promień Księżyca" dla srebrzysto - szarych, „Jesienny liść", „Bursztyn", „Jaśmin" dla innych kolorów. Długość uszu była bardzo ważną sprawą i dlatego noworodkom przyklejano gumą do uszu kawałki krzemienia, aby uszy się wydłużały.

Pekińskie pałacowe pieski są bardzo zdrowe i wytrzymałe, charakter mają żywy i wesoły, łatwo się uczą porządku (najlepiej przyzwyczaić je do blachy z piaskiem, bo w mi[illegible]e trudno jest wyprowadzać psy na spacer kilka [illegible] dziennie).

U nas w Polsce jest bardzo dużo pekinek, nie wszystkie jednak są rasowe — przy kupnie należy przede wszystkim wymagać rodowodu z 5 ciu pokoleń, aby można było skontrolować, czy dany piesek pochodzi od psów z pałacu cesarskiego w Pekinie, — następnie w wyborze należy przede wszystkim kierować się budową psa i zwrócić uwagę, jaki ma chód. Piesek pekiński powinien mieć dużą głowę, płaskie czoło, krótki nosek wciśnięty między oczy, duże fałdy skóry pod oczami, krzywe krótkie nogi, tułów beczkowaty, ogonek podniesiony do góry, przyczym im dłuższy włos, tym lepiej.

Pekinki zdobyły sobie sympatię całego świata, są one najbardziej ulubioną i rozpowszechnioną rasą psów pokojowych Nie można tego nazwać modą, bo czyż moda trwa tak długo? Co w tym jest, że podbiły one serca do tego stopnia, iż kto raz miał psa pekińskiego, ten nazawsze pozostanie wiernym tej rasie? — czy załączone podobizny nie dają na to pytanie odpowiedzi? — sądzę, że tak.

Zamiast felietonu

„DZIELNY PIES"

Swojego czasu ukazała się w prasie obszerna wzmianka, zawierająca opis niezwykłych wyczynów psa imieniem „Rigo". Pies ten zdaje się być swojego rodzaju, fenomenem gdyż jak podkreśla reportor, „nieukończywszy żadnej akademii" i posiadając raczej „domowe wykształcenie", może poszczycić się sukcesami, wobec których wyczyny wszelkich „Rint-tin-tinów" wydają się rzeczywiście niczym innym jak tylko zwykłą filmową fantazją.

Z bogatego repertuaru przeżyć tego bohaterskiego czworonoga wybierzemy co najcelniejsze. I tak:

„23. XI. 1936 natknął się „Rigo" na uciekającego opryszka i złodzieja. Dopędził go i mimo, że tenże bronił się kijem, powalił go na ziemię, odebrał kij i zatrzymał opryszka.

11. VII. 1937 r. w miasteczku wybuchła bójka. Uczestnicy widząc psa pierzchną. „Rigo" puszcza się w pogoń, zatrzymuje jednego z napastników i choć ten bije go kastetem w łeb, pies nie daje mu uciec.

19. II. 1938 r. „Rigo" chwyta na gorącym uczynku trzech chłopów, ścinających drzewo w lesie. Rzuca się w pogoń za złoczyńcami. Jeden z nich broni się siekierą i kaleczy psa dotkliwie w łeb. „Rigo", brocząc obficie krwią, odbiera siekierę i uniemożliwia złodziejowi ucieczkę.

7. IV. 1938 „Rigo" goni uciekiniera złoczyńcę. Powala go na ziemię. Zbir broni się sztyletem. Pies odbiera sztylet i mimo ran przytrzymuje zbiega".

Fakty te, których wiarogodności niemam zamiaru podważać, a które rejestruję z pewnym uczuciem dumy, że właśnie u nas takie psy istnieją, nasunąć muszą jednak mimo woli pewne ciekawe refleksje. Właśnie z powodu „domowego wykształcenia" „Riga" i jego niebywałej niewrażliwości na razy zadawane kijem, kastetem, sztyletem i siekierą.

Widzimy tu jak na dłoni, że tak w świecie zwierzęcym jak i między ludźmi pojawiają się od czasu do czasu jednostki obdarzone nadprzyrodzonymi właściwościami, które szerszy ogół przyjmuje zwykle albo z uczuciem niekłamanego zdumienia, albo też z lekkim uśmiechem, tym naturalnym odruchem, towarzyszącym wszelkim uczuciom sceptycyzmu i niedowierzania.

Śmialiśmy się ongiś z pewnej piosenki sławiącej bohaterskie wyczyny skromnego artylerzysty czeskiego z „domowym wykształceniem" w bitwie pod Königrätzem.

Otóż wojak ten, jak brzmi tenor piosenki:

. . . . u kanonu stal,
a porad, porad ladoval.

Stal tedy ów wojak przy armacie i ładował bezustannie mimo deszczu kul i granatów. Wszystkie działa baterii zamilkły, gdyż z obsługi nie pozostał nikt przy życiu, za wyjątkiem działa, przy którym stał dzielny czeski wojak, który bezustannie swe działo ładował.

W końcu jak opiewa piosenka:

. . . . prilitela kulice,
obervala mu ruce . . .
a on u kanonu stal
i porad, porad ladoval.

W dzisiejszej dobie, odsłaniającej nam coraz nowsze kryteria z dziedziny niezgłębionej dotychczas wiedzy fakirów, wypadek uwieczniony w piosence nie wywoła już może ogólnego uśmiechu. Możemy raczej oczekiwać jakiejś naukowej rozprawy, tłumaczącej nam w sposób autorytatywny, że tak nie tylko mogło być, lecz że tak powinno było być.

I dla tego też nikt z dzisiejszego pokolenia nie będzie miał powodu do śmiechu, gdy w prasie stołecznej wyczyta dalszy ciąg ewentualnych wyczynów „Riga", będących dalszym ciągiem wybujałej fantazji tegoż reportera, mniej więcej następującej treści:

„Dnia 27. VII. 1939 r. „Rigo" zaatakował dwuch bandytów broniących się przy pomocy karabina maszynowego. Mimo, iż otrzymał całą serię strzałów, brocząc obficie krwią, dopadł do obsługi, odebrał karabin maszynowy i niedopuścił do ucieczki złoczyńców".

Stefan Blocki

Z. Vostrakowa

Z CAŁEGO ŚWIATA

Mr. H. S. Jakson w swym dziale „The Dog World“ (News of interest from the Continent) podaje zawsze bardzo szczegółowe sprawozdanie z każdego numeru „Mojego Psa“, które mu Redakcja uprzejmie przesyła. W „The Dog World“ z dnia 2 grudnia 1938 r. Mr. H. S. Jackson pisze: „W listopadowym numerze „Mojego Psa“ Warszawa, mamy sprawozdanie z wystawy lwowskiej, fotografie pekińczyków z portretem „Ming Pekingese Ah-Bah“ i grupę hodowli „of Luebon“. P. Zofia Vostrakowa zamieszcza w dziale zagranicznych wiadomości streszczenie artykułu Mr. Kilburn Scott'a z „The Dog World“ o wprowadzeniu rasy samojedów do Anglii i Miss M. Colightly — o zabezpieczeniu psów na wypadek wojny“.

W liście swym do korespondentki naszej p. Z. Vostrakowej Mr. H. S. Jackson, nieoceniony nasz przyjaciel i propagator w Anglii, pisze: „Pani i mnie uda się — mam nadzieję — zapoznać z sobą bliżej nasze Kraje — przynajmniej co się tyczy wydarzeń i miłośników psiego świata. Przygotowałem artykuł o polskich owczarkach i mam nadzieję, że ukaże się on wkrótce“.

* * *

Znany angielski jubiler Mr Kenworthy, fabrykant broszek-psów, został okradziony na Ł. 1.282. Skradziono mu samochód stojący samotnie na ulicy wraz z pozostawioną w nim biżuterią. Wóz odnaleziono nazajutrz, ale 20.000 broszek-psów i inne biżuterie zginęły.

* * *

W Anglii urządzają psie wyścigi; do wyścigu staje 6 psów; wyścig trwa około 29 sekund; zwycięzca otrzymuje po Ł 65 za sekundę, bo pierwsza nagroda wynosi Ł 2.000, druga — Ł 1.000, trzecia — Ł 500.

(The Dog World)

* * *

Pan W. Marr sądził psy na wystawie w Rydze. Było wystawionych 148 psów; 25 angielskich seterów, dobrej przeciętnej jakości, 3 bardzo dobre pointery.

(H. S. Jackson The Dog World)

* * *

W Anglii zmarła znana hodowczyni foksterierów Mrs. Wallis. Życzeniem jej było, by wszystkie jej psy były uśmiercone po jej śmierci. Ponieważ testamentu nie znaleziono, siostra jej 70 młodych piesków rozdała, a stare pieski 12 — 13-letnie dała uśmiercić.

(The Dog World)

* * *

Mr. Alex Dalzell pojechał w daleką podróż, wynoszącą 25.000 mil, na Wschód. Zaproszono go na sędziego na wystawę do Kanady (Ceylon), Calcutty (Indie), Rangoon (Burma), Peshewar (Indie), Dehli (Indie), Kimberley (połud. Afryka).

Wschodni władcy interesują się bardzo psami. Oprócz znanego hodowcy Radży Bahadour, drugim zamiłowanym hodowcą i przyjacielem hodowców jest książę indyjski Ahmed Husain, który posiada wiele foksterierów i afgańskich chartów. Najlepiej charakteryzują go słowa z listu do wydawczyni „The Dog World“ Mrs. Phyllis Robson: „Mało kiedy bywam szczęśliwszy, niż w towarzystwie miłośników psów“ („I am rarery happier than when I am among dog lovers“). Jednocześnie książę ofiarował puchar w cenie 50 gwinei (1.500 zł.) Klubowi Terierów dla najlepszego psa. Drugą wspaniałą nagrodę ofiarowała Mrs. Geraldine Dodge — jest to pamiątkowy puchar Cruft'a, przeznaczony na wystawę Cruft'a dla najlepszego niemieckiego owczarka, wystawionego przez jego hodowcę.

(The Dog World)

* * *

W czeskiej „Kynologie“ w „Sprawozdaniu z Anglii“ Mr. Jackson znów pochlebnie wspomina „Mojego Psa“ i wyraża swe zadowolenie, widząc, że interesujemy się ich literaturą.

* * *

Miss Golithly co tydzień pisze w „The Dog World“ artykuł p. t. „Kącik pomocnicy hodowlanej“. Są tam poruszane sprawy, które zajmą każdego hodowcę — np. jak bezboleśnie uśmiercać bardzo stare zniedołężniałe albo nieuleczalnie chore psy, jak przyzwyczaić psa świeżo nabytego do nowego otoczenia, czy ubierać psy w swetry, wyprowadzając je na dwór i t. d. — ale często bardzo w ostatnich czasach artykuły te są przeznaczone jedynie dla pomocnic hodowlanych, których w Anglii są całe rzesze, wyszkolone w specjalnych zakładach albo w prywatnych hodowlach. Autorka interesuje się ich pracą, wynagrodzeniem i t. d.

* * *

Stuttgarcka nosówka panuje w Pradze Czeskiej. Jest to gwałtowna zaraźliwa choroba, której symptomatami są: krwawe zapalenie żołądka i kiszek oraz zapalenie z wrzodami w pysku. Zaczyna się od zwracania, potem następuje brak apetytu, osłabienie, gorączka i zwiększone pragnienie, krwawe wydzieliny, zgniły zapach z pyszczka, język staje się szary lub brązowo-czerwony. Temperatura spada, psy chudną, stają się apatyczne i do tygodnia giną. Wiadomym jest, iż psy nabywają tę chorobę z kałuż, dlatego też psy, które zamoczyły sobie na ulicy brzuszki — np. teriery, u których ta choroba najczęściej występuje — trzeba po powrocie do domu obmyć i osuszyć, a większym psom osuszyć łapy, aby same nie chciały się oporządzić lizaniem

* * *

„Schweizer Hundesport“ radzi przeciw nosówce: 50 gr, świeżych drożdży, 1 łyżeczkę od herbaty soli karlsbadzkiej, 1 łyżeczkę od herbaty cukru zmieszać z mlekiem i dawać tę porcję w trzech dawkach — rano, w południe i wieczorem. Już po kilku dniach znać poprawę, trzeba jednak tę mieszaninę dawać nadal przez kilka tygodni jeszcze. Jako środek zapobiegawczy dobrze jest dawać psom po 10 gr. drożdży dziennie (Indianie leczą nosówkę czosnkiem — przyp: tłómacza).

* * *

Zapalenie zewnętrznego przewodu usznego radzi Płk. Smack w wiedeńskim czasopiśmie „Deutsches Waidwerk“ leczyć w ten sposób: rozgotować łyżeczkę od herbaty ałunu i tyleż kory dębowej w litrze wody, dobrze przecedzić, po czym przepłukiwać ucho gumową gruszką 4—6 razy na dzień tym lekko podgrzanym płynem.

* * *

W Japonii odbywają się walki psów. Psy te nie są żadnej określonej rasy, wybiera się jedynie psy z odpowiednimi warunkami do walki i od wczesnej młodości muszą przechodzić trudny trening: odpowiednim żywieniem i noszeniem ciężkich przedmiotów wzmacnia się ich uzębienie i szyja; rano i wieczorem muszą biegać godzinę po trudnych do przebycia drogach. Przy walkach treningowych psy opatrzone są bandażami. Walki są zawzięte, ale nie krwawe, gdyż sędziowie przerywają je zawsze, jak tylko da się zauważyć przewaga jednego psa. Zainteresowanie walkami jest znaczne, a nagrody pieniężne zwycięzców nie są małe. Hodowla tych psów dobrze się opłaca, gdyż psy, które były kilkakrotnie zwycięzcami, kosztują 60 -- 80 tysięcy koron.

* * *

Mr. Bennet z Lancasteru w Anglii spostrzegł niedawno w rzece Lune psa, któremu przywiązano kamień do szyi, aby go utopić. Bez namysłu rzucił się do wody i psa wyratował. Zdarzenie to było opisane w gazetach. W kilka miesięcy później Mr. Bennet dostał wezwanie do notariusza, gdzie dowiedział się, iż zmarła pewna p. Hines, która, dowiedziawszy się o jego czynie, zapisała mu w testamencie Ł 1.500.

(Kynologie)

* * *

M-me Francart z Algieru skarżyła w r. 1935 szwajcarskiego sędziego P. Chatelain'a za „obmowę“ jej foksteriera o 30.000 fr., ponieważ tym obniżył wartość jej psa. „Obmowa“ polegała na tym, iż p. Chatelain miał powiedzieć, że dobra ocena jej psa jest przesadzona. Sprawa sądowa ciągnęła się 3 lata i dopiero niedawno się skończyła. Sąd skargę oddalił i skazał M-me Francart na zapłacenie p. Chatelain'owi 500 fr. jako zwrot kosztów i na wydrukowanie wyroku w 3 ch pismach według wyboru p. Chatelain'a.

* * *

Inż. Egide, Redaktor „Kynolo ie“ pisze, iż niesłusznie ogólnie wszyscy sądzą, że pies musi mieć stale wodę do picia; pies, widząc ją, pije często bez potrzeby, najlepiej więc jest dać mu pić przed jedzeniem albo w 2 — 3 godziny po jedzeniu. Na noc wody lepiej nie dawać lub też nie później jak na godzinę przed wieczornym spacerem.

* * *

Przed 10-ciu laty mnisi z góry św. Bernarda przeprowadzili się do gór tybetańskich i wzięli z sobą swe psy. Okazało się jednak, że psy nie mogą przystosować się do nowych stron i odmiennych warunków. Mnisi nie odstąpili jeszcze od prób z bernardynami, ale postanowili sprowadzić niemieckie owczarki i ćwiczyć je w służbie ratowniczej.

* * *

W „The Dog World“ z dn. 30 grudnia 1938 r. Mr. C. R. Johns, sekretarz Ligi Ochrony Psów, zwraca się do czytelników z odezwą p. t. „Psy wyrzucone na los szczęścia“, by nie porzucali i nie wypędzali na ulicę psów, o ile teraz w styczniu nie mogą zapłacić podatku za psy. Psy te znoszą niewypowiedziane cierpienia przez poczucie opuszczenia, przez głód, pragnienie i chłód, a nieraz i od obcych ludzi. Chociaż naród angielski jest znany ze swej miłości do psów, znajdą się jednak tacy, którzy trzymają psa, dopóki nic nie kosztuje. Jest wiele klinik i przytułków, dokąd można psy oddać, pomimo to w wielkich miastach praktykuje się porzucanie psów. Mr. C. R. Johns prosi wszystkich miłośników psów, by w razie spotkania opuszczonego psa odprowadzili go do najbliższego komisariatu policji, a komu z właścicieli środki nie pozwalają na trzymanie psa niech zawiadomi listownie, a psy będą zabrane do przytułku, gdzie będą za darmo przyjęte i dobrze traktowane.

* * *

Rzymski miesięcznik „Zoo“ podaje nam portret owczarka, który pełni służbę na prywatnym aerodromie w Californii. Jest to pies duży, zbliżony do naszego owczarka, podobną ma budowę i biały włos, są jednak pewne różnice w budowie głowy, która jest zwężona w szczękach, uszy są odstające, napół stojące, ciemne.

* * *

W świątecznym numerze „Unser Hund“ (Basel) jest i o nas wzmianka p. t. „Kynologia w Polsce“: „Kynologiczne pismo w Polsce „Mój Pies” pokazuje w Nr. 9 dziesięć udatnych zdjęć z popisów psów obronnych i 4 nadzwyczaj sympatycznych pekińskich psów. Szkoda tylko, że nie znamy wszystkich kulturalnych języków”.

* * *

Świąteczny numer „L'Elevage“ poświęcony jest krajowi, gdzie narodowa kynologia nie jest tak bogata jak w innych krajach. Holandia nie jest biedną w psy narodowe, ale pomimo to, że holendrzy cenią wszystko co jest holenderskie — nawet z pewnym odcieniem szowinizmu, swoim narodowym psom okazują mało zainteresowania. A więc mają swe psy myśliwskie: charty, spaniele, psy na kuropatwy (de perdrix) de Drenthe. Posiadają oni i owczarskie psy, prawie zupełnie takie jak nasze owczarki belgijskie w trzech odmianach: o włosie krótkim, długim i ostrym. Jedynie psami o włosie ostrym trochę się zajmują. O ich pochodzeniu niema co debatować — niektórzy łączą ich pochodzenie z owczarkami belgijskimi, tak jakby wszystkie owczarki wschodnie nie miały wspólnego pochodzenia. Następnie mają holendrzy bardzo typowe psy Smonshond, które można zaliczyć do terierów; są to psy brodate, przez co nazywają je Smonsbaard lub Vuilbaard. Proszę sobie wyobrazić, że „Smons“ jest tam nazwą popularną i mało uprzejmą dla żydów. Najbardziej interesującym psem jest Holenderski Keeshond — w odróżnieniu od „Keeshond“, jak holendrzy nazywają karłowate szpice. Holenderskich Keeshond'ów jest teraz bardzo mało w Holandii. Drugą ich ojczyzną stała się teraz Anglia i wiele ich widzi się tam na wystawach. Jest to pies doskonały — ani mały, ani duży, masywny, namiętnie przywiązany do swego pana, czujny, wesoły. Jest jeszcze jeden gatunek. Pudel czyli Mopshond. Międzynarodowy Związek Kynologiczny (Federation Cannine Internationale) zadecydo-

wał, że ta rasa nie jest holenderską, ale nie ma racji: jest to rasa czysto holenderska, emblemat Domu Orańskiego i jest pożałowania godnym, że holendrzy pozwalają odebrać sobie prawo do tej rasy, która jest tak holenderską jak buldog jest psem angielskim (Ang. Caspers).

W tym samym numerze są dalej szczegółowo opisane wszystkie rasy holenderskie. Wielką zasługę przy wynajdywaniu tych zapomnianych i zaniedbanych psów w różnych zakątkach kraju ponosi Baronowa Maria van Hardenbroek, która wyszukuje również dawne malowidła psów i dawną literaturę o psach i czerpie stamtąd pomoc w zapoznawaniu się z dawnymi rasami.

* * *

We wrześniowym numerze „The Fail - Wagger Magazine“ umieszczona fotografia owczarka Abruzzkiego, zwanego również Castor Marennui. Psy te były wprowadzone do Anglii w r. 1931, uznane przez Kennel Club zostały w r. 1936. Pionierką w tej hodowli jest Mrs. Home Robertson z pomocą Markizy Chigi z Włoch. Psy te przypominają nasze owczarki, są czysto białe, ale nie są tak piękne i szlachetne jak nasze polskie owczarki.

* * *

Szwajcarski Klub Chartów urządzał w roku 1938 Międzynarodowe Jubileuszowe Wyścigi Chartów w mieście Basel. Dla każdego zwolennika tego sportu było rozkoszą przyglądać się tym wyścigom, które trwały zaledwie po 19 — 20 sekund, ale ileż emocji wywoływały! Udział brało po 8 psów ras następujących: Charty, Greyhound'y i Whippet'y. Niezrównane są jednak Greyhound'y — zdają się nie dotykać ziemi, robiąc skoki 6-7-8-metrowe w tempie 60 kilometrów na godzinę. Zając, ciągnięty przez motor, musi się dobrze wysilić, aby go psy na torze nie schwyciły.

* * *

Dowiadujemy się, że na prywatnym lotnisku fabrykanta samochodów M. Forda w Kalifornii owczarski pies pilnuje stada owiec, pasących się tam na bujnej trawie. Jak tylko usłyszy motor samolotu, natychmiast spędza owce z lotniska i odprowadza je w bezpieczne miejsce.

W Szkocji owczarki Collie pilnują stad, pasących się na torach kolejowych, — na odgłos zbliżającego się pociągu spędzają je z toru.

Mniej zachwycającą wiadomość otrzymaliśmy z Rosji. Aero - Klub w Rostowie nad Donem robi doświadczenia z tresurą psów, opatrzonych spadochronami. Najpierw zrzucano je z czwartego piętra, następnie ze specjalnie zbudowanej wieży, w końcu z samolotu z wysokości 800 metrów. W jakim celu przeprowadzane są te doświadczenia — nie dano bliższych wyjaśnień.

(Le Chien).

* * *

W styczniowym numerze „Le Chien“ znajdujemy wiele fotografii psów myśliwskich — m. in. olbrzymią sforę psów myśliwskich przed pałacem w Chambord. Na jednym zdjęciu widzimy odjazd na polowanie, na drugim — scenę przedstawiającą proboszcza Celle-les-Bordes, błogosławiącego tę sforę na podwórzu pałacu.

Mr. A. Schoenmaekers podaje „Rzut oka na położenie psów w Belgii“. W Belgii zwierzęta domowe są lubiane, sport psi cieszy się powodzeniem — przeważnie w klasie pracującej. Jest to sport, który dowodzi uczuć bezinteresownych, ponieważ przynosi więcej wydatków niż korzyści. Sport kynologiczny w Belgii ujęty jest przez 2 organizmy zupełnie różne: „Union cynologique Saint-Hubert" (Stowarzyszenie Kynologiczne św. Huberta), którego prezesem jest hrabia de T'Serclaes de Wommerson i belgijski „Kennel Klub“ z prezesem P. A. Caspers'em na czele. Niedawno powstała „Federacja belgijskich towarzystw kynologicznych“. Między tymi organizacjami jest rywalizacja otwarta, mają jeden cel wspólny — podniesienie ras. Pozatym każda z nich ignoruje sprawy innej organizacji: wystawy piękności, tresury, wyznaczanie sędziów, wydawnictwo pism periodycznych, prowadzenie ksiąg rodowych. Jeśli kto poświęca się sportowi kynologicznemu, musi się zapisać do dwóch lub trzech towarzystw, brać udział w różnych wystawach, zapisać swe psy do kilku ksiąg rodowych. Amatorów psów luksusowych, drogich, spotykamy tylko w najwyższych sferach, psy użytkowe hodowane są tylko przez osoby o poziomie niższym, jednakże tam właśnie widzimy najlepsze wyniki hodowli, tresury i użytkowości. Niestety — najwyższe sfery towarzyszkie belgijskie, chociaż umieją ocenić pięknego psa, trzymają się jednak zdaleka od tego sportu, w czym bardzo się różnią od arystokracji angielskiej. Myśliwi tworzą inną znów odmienną grupę, która ciągnie tylko korzyść praktyczną z psów, nie interesując się wystawami piękności, ani próbami publicznymi.

* * *

Na jesiennym posiedzeniu Rada Kantonu Neuchatel zezwoliła na używanie psów dużych ras do zaprzęgu. We wszystkich kantonach były już oddawna psy pociągowe. Przepisowa wielkość określona została na 50—60 cm. wysokości w łopatkach. O karmieniu psów pociągowych w przepisach mowy niema. Co do uprzęży — to w krajach ucywilizowanych odpowiadają one względom humanitarnym.

Jakie ciężary mogą pociągnąć psy? Na Syberii w zaprzęgach po 3 do 11 psów, które nie są z największych, ciężar na głowę wynosi 45 kg. przy szybkości 18—20 km. na godzinę. Kanadyjskie psy ciągną 300—350 kg. w zaprzęgu z 6 psów w ciągu wielu godzin. Psy te, od których zależy życie ich właścicieli, są dobrze karmione, lecz uprząż pozostawia wiele do życzenia.

Jest pożałowania godnym, że nie są jeszcze wyzyskane możliwości usług, jakie psy mogą przynosić chorym i kalekom. W odpowiednich wózkach mogłyby psy wozić chorych i być im również użytecznymi, jak psy - przewodniki ociemniałych.

(Le Chien, styczeń).

* * *

Styczniowy numer „Hundewelt“ podaje nam fotografię 2-ch pirenejskich psów M-me Harper Trois Fontaines, które występowały w II akcie „Tannhauser'a“. Psy są olbrzymie, wspaniałe. Przed występem zaasekurowane zostały od wypadku na olbrzymią sumę.

* * *

W Budapeszcie odbyła się próba służby psów meldunkowych. Przypuśćmy, że pewne przewody telegraficzne i telefoniczne są zniszczone przez bomby i połączenie jest niemożliwe. Na Węgrzech oddawna dojrzała myśl, aby tu użyć psy służbowe. Psy otrzymały w torebkach rozkazy, pobiegły odrazu przez ożywione ulice miasta do koszar i w 10 minut były z powrotem w miejscu, skąd je wysłano.



HUMOR

Biznes.

Po Placu Kercelego przechadza się jakiś jegomość oglądając się pilnie za sprzedawcami psów. Nagle spostrzegł jednego, zbliża się i zapytuje:

— Ile pan chce za tego małego pieska?

— 45 złotych.

— To drogo. Nie mogę tyle dać.

— Co tam drogo, taka śtuka, niech pan szanowny zobaczy, jakie rase to małe posiada.

— Wszystko jedno, ale zadrogo.

— A ile pan da?

— Mogę dać najwyżej 20 złotych.

— Fi... za odprowadzenie go do właściciela mogę otrzymać 30 złotych nagrody.

●

Enfant terrible.

— Adasiu nie bierz psa za ogon, bo cię ugryzie.

— Mamo, ale przecież on tam... zębów niema.

●

Krótko i dokładnie.

— Jakżeś się wczoraj bawiła? — pyta suczka przyjaciółkę.

— Pod psem.

Nuda.

Elegancka, nowootwarta kawiarnia warszawska. W szatni siedzą przywiązane dwa małe pieski, oczekując na swoje panie. Z sali dolatują dźwięki fortepianu.

W pewnym momencie mniejszy piesek zapytuje kolegę.

— Jak ci się podoba ta nowa buda?

●

Ewig Weibliches.

Dwie suczki stoją przed wystawą sklepu z galanterią skórzaną. Nagle jedna zapytuje:

— Jak ci się podoba ta lakierowana obróżka?

— Jeśli chodzi o mnie to wolę tę niebieską. Jest bardziej twarzowa.

●

Snobizm.

Dwa psy spotkawszy się na spacerze pod drzewkiem, rozmawiają:

— Wiesz, ta Żabcia z naszego domu to codziennie lata z Mokotowa pod te nowo odsłonięte mury Warszawy, mimo, że przecież tam tak niewygodnie...

Wspomnieniu o ślicznej i wiernej jamniczce KARUSI poświęcam

Maeterlinck „O psiej duszy"

Człowiek lubi psa, ale lubiłby go jeszcze więcej, gdyby spostrzegł, że mimo niezłomnych praw natury, pies jest jedynym wyjątkiem, który umiał je obejść i znieść przedział dzielący gatunki, by zbliżyć się do nas.

Jesteśmy sami, absolutnie sami na tej planecie przypadku. Ani jedna z otaczających nas form życia nie zawarła z nami przymierza. Ani jedna. Niektóre stworzenia boją się nas, większość nas nie zna, żadne nie jest przywiązane do nas. W świecie roślin mamy nieruchomych, milczących niewolników. One służą nam bezwolnie i bezwiednie, znoszą poprostu naszą wolę i nasze jarzmo. Są to bezsilni więźniowie, ofiary, niezdolne do ucieczki, ale rokoszanie tajemni. Z chwilą gdy przestajemy na nie zwracać uwagę, śpieszą się, by nas zdradzić i wracają do swej dzikiej swobody, często szkodliwej. Gdyby róża i zboże miały skrzydła uciekałyby przed nami, jak uciekają przed naszym zbliżeniem się ptaki. Wśród zwierząt mamy kilkoro sług, ale poddały się one niewoli przez obojętność lub głupotę. Koń np. bojaźliwy i niepewny, nie przywiązuje się do niczego i słucha tylko zmuszony bólem.

Osioł bierny i ponury zostaje przy nas, bo nie wie co ze sobą zrobić, ale zachowuje nawet pod kijem swój upór.

Krowa i wół są łagodne, bo od wieków nie mają jednej własnej myśli, a szczęśliwe będą zawsze, byle tylko było co jeść.

Trwożliwa owca ma jednego tylko pana — przerażenie.

Kura wierną jest swemu podwórzu, bo znajduje więcej na nim ziarna, niż w pobliskim lesie. O kocie już nawet nie wspomnę. Uważa on nas za zdobycz zbyt dużą i niejadalną. Traktuje nas pogardliwie, jako darmozjadów zbytecznych, zawadzających mu w naszych własnych mieszkaniach. Ten przynajmniej nas nienawidzi w swym tajemniczym sercu, ale wszystkie inne zwierzęta żyją obok nas, jakgdyby żyły obok skały lub drzewa. Nie kochają i nie znają nas wcale. Ledwie, że raczą nas zauważyć. Nie wiedzą nic o naszym życiu, śmierci, smutkach, radości, nie pojmują naszego uśmiechu. Jeśli nie wykrzykujemy na nich groźnie, to nie znają naszego głosu, a gdy patrzą na nas, to oczyma gazeli, która ujrzała człowieka pierwszy raz, lub ze zmęczeniem konia niedowierzającego, w którego oku błyska szaleństwo rozpędu. Lub spotykamy ponure — głupie oczy trzody, która uważa nas za przypadek chwilowy i zbyteczny. Od tysięcy lat żyją z nami, obce naszym upodobaniom, myślom i zwyczajom, jakgdyby wczoraj dopiero spadły z jakiej najmniej nam bratniej gwiazdy. Łudzimy się tylko, że zrobiliśmy kilka kroków naprzód w tej bezgranicznej

Drobiazgi wytworne.

Pies go trącał! — mruknął pewien pijak przechodząc koło pomnika.

Psia kość! — skonstatował student, któremu kazano spreparować kość.

Nawet pies z kulawą nogą do mnie nie przychodzi! — skarżył się pewien młody weterynarz.

Marzenie każdego psa: zostać Rin-tin-tinem.
Mieszaniec: pies rasowo nieczysty.
Sfora brytanów: Wielka Brytania.

* * *

Pewna moja znajoma miała bardzo mądrą i posłuszną suczkę. Kiedy zawołała naprzykład:

— Bibi idziesz tu w tej chwili czy nie... to Bibi szła, albo nie.

●

Z opowiadań starego nemroda.

...Gdy byłem zeszłego roku w Warszawie, znalazłem się w Filharmonii, na koncercie, gdzie pewien waltornista tak pysznie zagrał myśliwską pobudkę do osaczenia jelenia, że znachodzący się przypadkiem w sąsiedniej sali ogar, wyjąc, wpadł pomiędzy publiczność i pewnego człowieka, który się nazywał, Jeleń rozszarpał w strzępy...

●



rys. M. Ciąglińska

Pies a blaga.

Pewien myśliwy, znany blagier, miał psa, którego sprzedał. W towarzystwie zagadnął go jeden ze znajomych:

— Słyszałem, żeś pan sprzedał swego psa, którego pan tak lubił?

— Tak jest, wie pan, sprzedałem go, bo w ostatnim czasie był całkiem nie do użycia. Zawsze, ile razy opowiadałem historię o polowaniu, trząsł bestia przecząco głową.

Zebrał *J. Ossowski.*

---

przestrzeni, która dzieli człowieka od innych stworzeń. Gdyby dano zwierzętom inteligencję i broń do walki z nami, to w tej fazie uosobienia, w jakiej obecnie się względem nas znajdują, obawiałbym się zemsty konia odwetu osła i rozwścieczonej owcy. Kota unikałbym jak tygrysa a co do kury, to jestem przekonany, że połknęłaby mnie sama nie wiedząc kiedy.

Otóż na całym świecie, na którym nie egzystują inne stosunki wśród gatunków, jak tylko kata i ofiary j e d e n j e d y n y p i e s zdołał wyjść z tego zaczarowanego koła, przejść linię demarkacyjną, dzielącą kategorie egzystencji w naturze.

Kiedy odbyło się to uznanie człowieka przez zwierzę? Czy ono przyszło do nas, czy myśmy go wśród wilków i szakali znaleźli? Nie wiemy o tym nic. Odkąd istnieją pamiętniki ludzkie, widzimy go przy naszym boku, lecz co było w czasach bez świadectw? Zawsze widzimy go w naszych mieszkaniach, zawsze pogodzony z naszymi zwyczajami, jak gdyby razem z nami zjawił się na ziemi. Rodzi się naszym przyjacielem, ślepy jeszcze już wierzy w nas. Jeszcze przed urodzeniem oddał się człowiekowi. Słowo „przyjaciel“ nie określa go dostatecznie. On nas tak ceni i kocha, jakgdybyśmy go to wydobyli z nicości. Jest pełen dla nas wdzięczności i wierności. Jest naszym niewolnikiem z przekonania i nic go nie zniechęca, nic nieni weczy jego gorącej wiary i miłości. Z zadziwiającą łatwością rozwiązał problemat, który byłby zastraszający dla mądrości ludzkiej w razie, gdyby jakaś boska rasa chciała zająć naszą ziemię. Uznał zupełnie wyższość człowieka, zostawiając sobie tylko maleńką cząstkę niezawisłości w celu przedłużenia bytu swego gatunku. Zdradza dla nas całe królestwo zwierzęce, swój gatunek, swoich blizkich, matkę i nawet swoje małe. Wysila się cały, by nam służyć użytecznie. Nogi jego i pysk wydłużają się, płuca rozszerzają się, bieg staje się szybszy od jelenia, gdy potrzebny nam jest do gonienia zwierzyny. Gdy zdobycz nasza ukrywa się pod ziemią, geniusz jego gatunku ofiarowuje nam jamnika, prawie węża, który wślizguje się w najciaśniejsze miejsca.

Żądamy, by strzegł nasze stada, uprzejmie zaostrza on swoją inteligencję, słuch, energią zmienia postać.

Ma bronić naszego dobytku? Głowa jego zaokrągla się, robi się monstrualna, szczęka staje się odstraszająca.

Na południu szerść jego jest krótka, by łatwiej mógł nam towarzyszyć pod palącymi promieniami słońca.

Na północy nogi jego rozszerzają się, by lepiej mógł brnąć w śniegu, a futro staje się gęstym, by zimno nie zmusiło go do porzucenia nas wśród trudów. Przeznaczony do zabawy, do ożywienia i ozdoby naszych mieszkań, stroi się we wdzięki z wyszukaną elegancją. Potrafi być maleńkim jak laleczka i śmiesznym, aby się nam przypodobać. On jeden ze wszystkich stworzeń żyjących zajmuje zazdrości godne stanowisko, gdyż znalazł i uznał swego boga, w którego nie wątpi, boga ostatecznego i niezwalczonego. Wie, komu oddać najlepszą cząstkę swoją. Nie potrzebuje już szukać doskonałości absolutnej, najwyższej i nie skończonej wśród ciemności i hipotez kłamliwych i snów. Ona jest dla niego widzialna, on grzeje się w jej promieniach. Ma prawa, które uznaje bezkrytycznie, posiada prawdę w całej pełni. Ma ideał pozytywny i pewny.

Janina Narewska.

Kilka uwag do „Psychotechnicznej oceny przydatności psów"

Umieszczając niniejszy artykuł, wyrażamy pogląd, że polemika w nim zawarta nie odzwierciadla należycie poglądów zawartych w artykule p. ppułkownika Błockiego. Niewątpimy więc, że p. ppułkownik Błocki wyjaśni w następnym numerze naszego czasopisma, nasuwające się nam pod tym względem wątpliwości.

(Red.)

Ostatnio na łamach „Mojego Psa" ukazały się dwie prace o badaniu przydatności psów.

Pierwsza praca doktorska por. lek. wet. Jachimowicza p. t. „Psychotechniczna ocena przydatności psów dla celów wojskowych" — oraz ppłk. w s. s. St. Błockiego „Psychotechniczna ocena przydatności psów dla celów obronnych". Ta ostatnia jest w pewnej mierze uzupełnieniem — a w pewnej mierze polemiką z pracą pierwszą.

Wobec tego, że z poglądami wyrażonymi przez p. Błockiego nie zupełnie się mogę zgodzić — wydaje mi się, że zajęcie stanowiska może być tylko z korzyścią dla samej sprawy, która jest niewątpliwie nowa i ważna nie tylko ze względów teoretycznych, lecz może jeszcze więcej — dla celów praktycznych.

1) P. Błocki doszukuje się w pracy p. Jachimowicza „pewnej luki", ponieważ ten ostatni nie uwzględnił przydatności psów dla celów obronnnych i przypisuje to „najprawdopodobniej chęci nie rozsadzania ram tematu". — Tymczasem wystarczy uważnie przeczytać tytuł pracy Jachimowicza: „Psychotechniczna ocena przydatności psów dla celów wojskowych", by zrozumieć, że autor nie będzie się zajmował wszelkimi rodzajami psa służbowego. Oczywiście, że jeżeli dla celów wojskowych — wtedy kiedy autor przeprowadzał badania — nie używano „psa obronnego" — to nim się nie zajmował.

2) P. Błocki zarzuca p. Jachimowiczowi, że posługuje się „zbyt ogólnikowym" pojęciem „psa służbowego" i że „pod jeden strychulec prób tych dla wszystkich naszych wymagań podciągnąć się nie da".

Mając w pamięci tytuł pracy Jachimowicza — oraz stosowane przez niego próby: węchu, słuchu, odwagi, pojętności i sprawności fiz. stwierdzić należy, że czy to pies meldunkowy, czy to pies sanitarny, czy patrolowy (rodzaje, jak przypuszczam, najbardziej odpowiadające celom wojskowym) muszą posiadać wszystkie zalety, których doszukiwał się Jachimowicz. A to, czy pies posiadający te zalety -- przez odpowiednie szkolenie może być przysposobiony do każdej ze specjalności „psa służbowego" czy tylko do niektórych — to jest kwestia niewyjaśniona.

Należałoby stwierdzić, czy w razie potrzeby nie można przeszkolić dobrego psa śledczego na meldunkowego — lub odwrotnie. Niektóre próby w Niemczech robione — zdają się potwierdzać możliwość bardziej uniwersalnego traktowania „psa służbowego".

3) P. Błocki — przystępując do opisu swych prób przydatności psów dla celów ochronnych, podaje zalety, którymi, według jego mniemania, takie psy odznaczać się powinny i na pierwszym miejscu podaje „dobry temperament". Otóż stwierdzić należy, że określenie „dobry" przez swoją wieloznaczność jest bardzo bałamutne. Znane jest powiedzenie, że: „dobry" (w znaczeniu: odpowiadający wymaganiom mu stawianym) jest pies „zły" (w znaczeniu: agresywny, nie dopuszczający obcych) — natomiast „zły" (w znaczeniu: nie odpowiadający wymaganiom) jest pies „dobry" (w znaczeniu: łagodny). Jak z tego przykładu widać, powiedzenie „dobry temperament" — jest nawet nie ogólnikowe, ale bez dodatkowych wyjaśnień wogóle nie zrozumiałe. Wyjaśnienie częściowe znajdujemy dopiero na końcu artykułu — gdzie mimochodem wspomniano, że „odpowiedni" t. j. „zrównoważony temperament", coby pozwalało domyśleć się flegmatyka. Jednak z prób odwagi, przeprowadzonych przez p. Błockiego należałoby raczej sądzić, że wymaganiom jego odpowiadałby choleryk — lub w ostateczności sangwinik; kwestia temperamentu jest więc właściwie zupełnie nie jasna.

4) Próba słuchu stosowana przez p. Błockiego ma jedno milczące założenie — że pies badany jest przywiązany do swego właściciela. Jeżeli — jak np. w większych hodowlach nie ma takiej osoby (właściciel lub przewodnik), do której dany pies — młody jeszcze nie szkolony — byłby przywiązany, wtedy niereagowanie na głos lub gwizdek nie dowodzi braku słuchu. Jest to więc próba, gdzie tylko pozytywny czynnik jest pewny — natomiast wynik negatywny nie musi przesądzać braku słuchu.

5) Podobnie ma się rzecz z próbą węchu — jak to zresztą też stwierdza prof. Marchlewski w swym artykule „Trudność testów psychotechnicznych w określeniu zdolności węchowej" („Mój Pies" Nr. 11 — 1938). Ponadto jeszcze autor stawia w tej próbie wymagania, by pies nie zatrzymywał się, ani nie krążył niezdecydowanie — takie zachowanie się ma świadczyć o słabym węchu. Jest to twierdzenie, moim zdaniem, nie zawsze prawidłowe.

Jeżeli pies posługuje się t. zw. węchem górnym, to zachowanie się jego w dużym stopniu zależy od wiatru. Wiadomo, że ani kierunek, ani siła wiatru nie są stałe. Jeżeli więc np. pies przystaje gdy wiatr słabnie, albo zbacza, gdy wiatr zmienia kierunek, to nie świadczy to o słabym węchu, a raczej odwrotnie. Ponadto do psa dochodzi nie tylko woń tego, kogo szuka — ale jeszcze niesłychane mnóstwo innych woni — więc — dla psa nieszkolonego sama czynność szukania może być za trudna, chociaż ma węch dostatecznie czuły.

Podobnie w wypadku, gdy pies idzie po śladzie, to przecież ślad ten jest miejscami „węchowo" bardziej wyraźny, miejscami mniej — zależnie od tego czy krzyżują się z nim inne ślady, jakie jest podłoże itd.

Tego typu próba węchu jest więc raczej próbą stopnia wyszkolenia — i dla tego celu stosują je też w Niemczech, przyczym im lepiej pies jest wyszkolony, tym trudniejsze ślady musi „wypracować".

Zauważono przytym, że wahania czy błędy psa są często spowodowane niedostatecznym wyszkoleniem, a nie słabszym węchem. To też próby Most'a, Böttgera, Menzel'ów itp. opierały się na solidnym wyszkoleniu psów. Dla psów nieszkolonych raczej należy

stosować próby według tych zasad, jakie stosował B. Schmidt.

6) P. Błocki polemizuje z p. Jachimowiczem na temat „odwagi" psa. Wątpi w wartość próby z kulą. Oczywiście, że nawet tchórzliwy pies może niereagować na *widok* toczącej się kuli — gdyż to może nie stanowić dla niego nic nowego. Nawet młody pies mógł widzieć toczący się po ziemi — porwany przez wiatr kapelusz lub papier, lub piłkę nożną, lub jeszcze co innego. Jeżeli chodzi o próbę p. Jachimowicza, to ruch kuli służył tylko do uzyskania *niezwykłych odgłosów* — takich, jakich prawdopodobnie pies jeszcze nie słyszał.

Podobnie możliwe jest, że dla niektórych psów — parasol okazał się bardziej nieznany — niż chorągiewki. Naogół jednak należy się spodziewać, że parasol może być przedmiotem bardziej znanym.

W dalszym ciągu p. Błocki twierdzi, że: „Pojęcie odwagi, w ludzkim tego słowa znaczeniu, jest ściśle związane ze świadomością niebezpieczeństwa. Psy natomiast, tak jak i niemowlęta, muszą w każdej poszczególnej sytuacji nabrać dopiero doświadczenia, co jest niebezpieczne (przykre), a co jest miłe".

Przede wszystkim dlaczego tylko „w ludzkim tego słowa znaczeniu"? Czyż nie znamy u zwierząt mnóstwa przykładów odważnej obrony swego potomstwa przez matki przed znacznie silniejszymi drapieżnikami — przed którymi te same zwierzęta w innych sytuacjach chroniły się ucieczką? Dokładna obserwacja tego typu zachowania się zwierząt pozwala z całą pewnością domyślać się u nich świadomości niebezpieczeństwa. A więc świadomość niebezpieczeństwa i odwaga u zwierząt istnieją.

Podobnie nieścisłą jest druga część twierdzenia, że tylko przez doświadczenie powstaje u psa czy u niemowlęcia świadomość niebezpieczeństwa. Świadomość niebezpieczeństwa, a w skutku strach — wywołują przede wszystkim podniety dość silne, a nowe — i to nietylko u zwierząt czy niemowląt, ale nawet u ludzi dorosłych. Szczegółowiej o tym pisze w swej pracy Jachimowicz.

7) Niesłusznie — na poparcie swych wywodów p. Błocki powołuje się na prof. Marchlewskiego, który w swym artykule „Kilka słów prawdy" (Mój Pies — Nr. 8 — rok 1936) pisze dosłownie tak: „Na huk strzału, np. nietresowane psy reagują rozmaicie. Jedne są zupełnie obojętne, są takie, które zachowują się raczej agresywnie, inne okazują pewne zdenerwowanie, lecz stosunkowo łatwo uspokajają się, są wreszcie psy wpadające w paniczny nieopanowany strach. Te muszą być bezwzględnie z wszelkiej hodowli wykluczone".

A więc właśnie Jachimowicz — eliminując psy, które zachowują się tchórzliwie — i to nie w jednej — a w trzech różnych próbach (kula wydająca niezwykłe odgłosy — wymachiwanie chorągiewkami i strzał) słusznie może się przy tym powołać na autorytet profesora Marchlewskiego.

8) Przesadną wagę p. Błocki, moim zdaniem, przypisuje szczekaniu psa. Jeżeli chodzi o psy dla celów wojskowych — np. meldunkowe, patrolowe czy sanitarne — to nawet trzeba je z wielkim trudem szczekania oduczać — gdyż jest ono w najwyższym stopniu niepożądane. Jeżeli chodzi o psa obronnego, to szczekanie też nie jest jego główną funkcją, gdyż — gdyby tylko o ten hałas chodziło — to psa mogłaby śmiało zastąpić np. trąbka wydająca odgłos szczekania

9) Drobne sprostowanie: p. Błocki twierdzi, że „psy chore na anemię, nie są zdolne do oszczekiwania". Otóż jest prawdą, że psy anemiczne nie mają ochoty do szczekania, ale zasadniczo anemia nie jest samoistną chorobą — a tylko objawem, czy skutkiem jakiegoś innego stanu chorobowego. Anaemia perniciosa lub infect. jest wypadkiem tak rzadkim, że można ją śmiało pominąć w tak ogólnych rozważaniach.

10) Na koniec p. Błocki pisze: „Próba oceny pojętności psa, czyli zdolność łatwego kojarzenia pojęć — może być *sprawdzona należycie dopiero* w okresie pierwszych *dwu do trzech tygodni nauki*". I tu leży zasadniczy błąd w podejściu p. Błockiego. Jeżeli ja mam czekać trzy tygodnie, zapłacić za psa, zapłacić za wyżywienie i naukę jego i dopiero wtedy się przekonać, że pies się nie nadaje — to takich badań przydatności psa nie opłaci mi się przeprowadzać. Jeżeli, jak to robi Jachimowicz — przy zakupie ocena przydatności powoduje decyzję kupna, lub odrzucenia psa — wtedy taka ocena jest celowa. Oczywiście pod warunkiem, że ocena ta jest trafna — ale jak wynika z danych Jachimowicza jego oceny okazały się prawie w 100% trafne.

Reasumując te wszystkie uwagi, stwierdzić należy, że próby Jachimowicza, chociaż, jak to słusznie zaznacza p. Błocki — są pracą pionierską — dają już pozytywne rezultaty w zastosowaniu praktycznym.

Natomiast prace p. Błockiego uznać należy za będące jeszcze w stanie dość surowym. Wymagają one jeszcze zebrania wielu danych, przeprowadzenia metodycznego wielu eksperymentów zanim będzie je można stosować praktycznie.



Psia wierność.

Niema chyba lepszego przykładu dla powyższego określenia. Suczka „Minnie“, owczarek niemiecki—wyratowała swoją panią niejaką Lawson i jej dziecko z płonącego domu w Hillside (Anglia). Gdy w nocy wybuchł pożar „Minnie“ ,pomimo, że w przeddzień została matką 6 szczeniąt, doskoczyła do kołyski dziecka i szarpała nią oraz skowyczała tak długo, aż się pani przebudziła i zdążyła z dzieckiem opuścić płonący dom. Sześć własnych potomków „Minnie“ padły jednak pastwą płomieni.

Powyżej umieszczona fotografia przedstawia sukę „Minnie“ i jej właścicielkę.

Niezwykły wypadek w służbie ochrony kolei.

W dniu 8 listopada ub. r. o godz. 4,30 rano strażnik Kowal Eugeniusz dokonywał obchodu na szlaku Żyrardów — Radziwiłłów z psem obronnym „Bary“.

Noc była ciemna, a ciemność potęgowała gęsta mgła.

Przewodnik Kowal wypuścił psa dając mu znak do przeszukania terenu. Po chwili został zaalarmowany szczekaniem. Biegnąc w wskazanym przez psa kierunku zauważył 3-ch węglokradów zrzucających węgiel z pociągu towarowego. Złodzieje, spłoszeni widokiem psa i strażnika, rzucili się do ucieczki, lecz za nimi pogonił pies „Bary“, chwytając jednego z nich. Złodziej, starając się wymknąć, kilkakrotnie próbował ucieczki, za każdym jednak razem rozgorzała zaciekła walka psa ze złoczyńcą. Przewodnik Kowal nie mógł przyjść psu z pomocą, gdyż został odgrodzony od walczących pociągiem osobowym zdążającym do Warszawy. Pies w czasie walki, odskakując i przypadając do szamoczącego się złodzieja, został potrącony przez pędzący pociąg, doznając złamania lewego przedramienia. Pies mimo rany usiłował złodzieja zatrzymać. Po przejściu pociągu przewodnik rzucił się na pomoc psu, lecz w tym momencie przejeżdżał pociąg w stronę Skierniewic, którego zdenerwowany przewodnik nie zauważył. Bok parowozu uderzył przewodnika, który upadając złamał rękę. Mimo silnego bólu odprowadził strażnik Kowal zatrzymanego przez psa złodzieja do stacji Radziwiłłów, oddając go w ręce policji, a jednocześnie zawiadowił o odebraniu złodziejom węgla, jak się po zważeniu okazało, w ilości 800 kg. Dyrekcja Kolei Państwowych po otrzymaniu zawiadomienia o wypadku, zarządziła umieszczenie psa w klinice weterynaryjnej. Dzięki pieczołowitej opiece personelu kliniki, po dwuch miesiącach pobytu pies został wyleczony i obecnie bawi na dobrze zasłużonym urlopie.

Pies „Bary“ przyczynił się w roku 1938 kilkakrotnie do ujęcia nieuchwytnych złodziei węglowych, a przy jego pomocy odzyskano kilkanascie tysięcy kilogramów węgla i żelaza. Pies „Bary“ został wyszkolony w Ośrodku Wyszkolenia Psa Służbowego w Gnojnie w roku 1937, zorganizowanym przez Towarzystwo Miłośników Psa Służbowego w Polsce.

Pies — mistrzem ZSSR.

W Moskwie odbyła się wystawa psów rasowych. Powszechną uwagę zwracał oddział psów wojskowych, pełniących służbę w oddziałach armii czerwonej i sowieckiej straży granicznej. Jury pod przewodnictwem marszałka Budiennego przyznało pierwszą nagrodę i tytuł mistrza ZSSR psu Dżamał, który zatrzymał nad granicą około stu przemytników, zbiegów i „wrogów ludu“. Wystawę psów odwiedzili niemal wszyscy członkowie rządu sowieckiego.

Audycja dla psów.

Radiostacja londyńska, tytułem próby, nadała koncert dla psów. Oczywiście nie brała w nim udziału żadna orkiestra, ani żaden śpiewak. Program tego słuchowiska wypełniły całkowicie odgłosy, na które psy żywo reagują. Były więc wołania o pomoc, dobrze znane psom policyjnym, miauczenie, a przede wszystkim — skomlenie, warczenie i szczekanie o najrozmaitszym zabarwieniu „uczuciowym“.

Należy zaznaczyć, że tylko niektóre psy podzielają gust ludzi i chętnie słuchają koncertów symfonicznych. Pod tym względem najbardziej inteligentne pieski dają się wyprzedzić ropuchom, które podchodzą pod okna i popadają w stan odrętwienia, jak gdyby odurzały się muzyką.

Sekta „czcicieli diabła“.
Składano ofiary w postaci czarnego psa.

Policja w Kluzu (Siedmiogród) aresztowała licznych zwolenników wykrytej tam ostatnio sekty „czcicieli diabła“, której członkowie dokonywali niesamowitych praktyk.

„Czciciele diabła“ odprawiali „nabożeństwa“ zawsze o północy, czarno ubrani, w czarnych maskach na

twarzach. Składali oni na ołtarzu ofiary w postaci czarnego psa, którego w tym celu zabijały dwie czarno ubrane kobiety. Następnie pies był uroczyście chowany w czarnej trumnie.

Na podwórzu domu, w którym zbierali się „czciciele diabła", policja znalazła zbiorowy grób wielkiej ilości psów, użytych na ofiary.

Parki dla psów w Ameryce.

Każdy mieszkaniec wielkiego miasta wie, ile kłopotu sprawia utrzymanie psa w mieście. Zwierzęta nie mając swobody wyhasania się, zmuszone przepisami do chodzenia na smyczy i w kagańcu, robią się narowiste i złe. Swoboda ruchu jest dla psa również koniecznq potrzebą, jak dla człowieka. Toteż z dużym uznaniem spotkała się inicjatywa towarzystwa opieki nad zwierzętami w jednym z wielkich miast amerykańskich, stwarzania specjalnych parków dla psów.

Właściciele piesków oddają je niekiedy na cały dzień pod opiekę dozorcow parkowych. Psy mogy swobodnie wyhasać się w warunkach idealnie zbliżoąnych do natury i nie odczuwają męki przebywania w zamknięciu lub spacerowania na smyczy i w kagańcu.



Jeden z najmłodszych narciarzy Kuba Zwierzyński w towarzystwie polskich owczarków podhalańskich na stokach Bukowiny.

Z Klubu Kynologów w Toruniu.

Na Dorocznym Walnym Zebraniu Klubu Kynologów w Toruniu, które odbyło się w dniu 18.I.br. wybrano nowy Zarząd w składzie następującym:

Prezes: Dr Schwartz Eugeniusz,
Vice-prezes: prof. dr Dubiecki Tadeusz,
Sekretarz: Angowski Antoni,
Zast. sekretarza: Żydowicz Tadeusz,
Skarbnik: Majewski Zygmunt,
Zast. skarbnika: Winiarski Przemysław,
Kierownik hodowli: inż. Rosochowicz Marian.
Zast. kier. hodowli: Borkowski Julian,
Kierownik tresury: Kurowski Andrzej,
Zast. kier. tresury: Tusk Aleksander,
Członek Zarządu: Białowąs Stanisław,
„ „ Pryliński Teodor.

Zarząd Klubu mieści się przy ul. Bydgoskiej 37.

Lokal Klubowy znajduje się nadal przy ul. Żeglarskiej 15 w hotelu „Wiktoria".

Z Wydawnictw

„Higiena psa w wojsku" i „Choroby psów".

Ministerstwo Spraw Wojskowych wydało ostatnio dwie instrukcje weterynaryjne, część I — „Higiena psa w wojsku" i część II — „Choroby psów".

Instrukcje są opracowane bezimiennie przez wojskowych specjalistów z tej dziedziny. Cechuje je rzeczowe i zwięzłe ujęcie wszystkich zagadnień, złączonych z utrzymaniem i żywieniem psów oraz udzielaniem pierwszej pomocy w wypadkach zachorowania.

Wymienione instrukcje wypełniają istniającą dużę lukę w tej dziedzinie i powinny się znaleźć u każdego hodowcy, posiadacza i amatora psów.

Cena obu części zł. 2 gr. 35. Część I — zł. 1 gr. 70, część II — gr. 65. Do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa, Krakowskie Przedm. 1 lub w księgarniach prywatnych.

Informator Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego na 1939 rok.

Wzorem roku ub. Międzyklubowy Komitet Kynologiczny przystępuje do wydania „Informatora Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego na rok 1939". Informator niezbędny jest dla sędziów, asystentów, członków stowarzyszeń kynologicznych, hodowców i tp.

Cena informatora — 50 gr.

Zamówienia należy kierować do Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego, Warszawa, ul. Nowy Świat 35.

Informator M. K. K. za rok 1938 cieszył się wielkim powodzeniem. Pozostało zaledwie kilkanaście egzemplarzy.

Zarząd Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce komunikuje, iż Walne Zebranie członków Towarzystwa odbędzie się w dniu 26 marca 1939 r. o godz. 12-ej w lokalu Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami w Warszawie przy ul. Wilczej Nr. 47/49 m. 11.

Ewentualne wnioski należy nadsyłać na piśmie najpóźniej do dnia 12.III. b.r.



Szkockie teriery „Jack" i „Csibi" wraz ze szczeniętami, hodowli p. M. Opielińskiej, maj. Białężyce, p ta Września.



Foksterier ostrowłosy „Jolly", wł. p. kpt. W. Sierosławskiego.

Z hodowli „ABENI", wł. p. A. Benisławskiej.

W wywiadzie naszym z hodowli psów rasowych **„Abeni"**, zamieszczonym w Nr. 1 z r. b. zaszła niedokładność w ocenie niektórych psów co niniejszym prostujemy. I tak: foksterier ostrowłosy „Abeni Xerxes" na wystawie w roku 1938 zajął w klasie I drugie miejsce, w klasie IV i V pierwsze miejsce z oceną „bardzo dobry". Fokst. ostr. „Abeni Archduke" w klasie I — trzecie miejsce, w kl. II i V drugie miejsce z oceną „bardzo dobry". Foks. ostr. „Dinah„ w r. 1936 zajęła w kl. I, II i V pierwsze miejsce z oceną „bardzo dobra", w r. 1937 — w kl. I trzecie miejsce w kl. V pierwsze miejsce z oceną „bardzo dobra", w r. 1938 — w kl. I szóste miejsce, w kl. V drugie miejsce z oceną „bardzo dobra".

Ponadto dowiadujemy się, iż importowana suka sealyham terierka „Hurryon Honeycomb" pokryta w Anglii przez champ. „St. Margaret Sensation" dała w miocie 4 pieski i 1 suczkę. Pieski są do odstąpienia.

OGŁOSZENIA

MÓJ PIES

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie i na prowincji:

rocznie zł.	8.—	półrocznie zł.	4.50
kwartalnie zł.	2.50	zmiana adresu gr.	50

Dla członków Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce oraz Stowarzyszenia Hodowców Psów Rasowych i Użytkowych w Chorzowie wraz z oddziałami

rocznie zł.	6.—	półrocznie zł.	3.25

CENY OGŁOSZEŃ:

	1/1	1/2	1/4	1/8
4 str. okładki	200 zł.	110	60	40
2 i 3 str. okładki	150 „	80	50	30
za tekstem	150 „	65	40	25

Drobne — za wyraz wysokości 1 m/m w tekście 15 gr., za tekstem 10.

Od Redakcji: Redakcja nie zwraca rękopisów i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do ich umieszczenia. Za poglądy wyrażone w Wolnej Trybunie odpowiedzialni są autorowie tych artykułów. Artykuły winny być pisane na maszynie, ewentualnie bardzo czytelnym pismem.

Redaktor przyjmuje we wtorki od godz. 11 do 13 i w piątki od 16 do 18.

Sekretariat czynny codziennie oprócz niedziel i świąt od godz. 10 — 12.

Numery nie zwrócone lub też nie reklamowane w ciągu 10 dni uważa się za przyjęte.

Ogłoszenia płatne zgóry.

Za terminowe wyjście ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Mojego Psa" Warszawa 12, ul. Olesińska 5, czynna codziennie od 10 — 12.

Za Komitet Redakcyjny: **Stefan Błocki.** Redaktor i Wydawca: **L. Chmielewska.**

Adres telegraficzny: Warszawa, „Mój Pies".

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 12, Olesińska 5, tel. 4-25-73. Konto P.K.O. 98-98.

WACŁAW TOMASZEWSKI, ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU